Należytość pocztowa opłacona ryczałtem

Nr. 308 Kraków, piątek 31 grudnia 1920 Rocznik XXIX.

60 M miesięcznie z odsyłką

Zagranicą miesięcznie 80.— Mk

Konto czekowe PKO Nr 140.256

Cena numeru 3 M

Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej. — Redakcya rękopisów nie zwraca i bezimiennych listów nie uwzględnia.

NAPRZÓD

Organ Polskiej Partyi Socyalistycznej

Wychodzi codziennie o godz. 6 rano z wyjątkiem dni poświątecznych

Redakcya i Administracya: Kraków, Dunajewskiego 5.

Telefon Redakcyi Nr. 396.

Telefon Administracyi Nr. 310.

Adres telegr.: Naprzód Kraków.

Dział inseratowy: Grodzka 13, II. p. Tel. 1354.

Konto czekowe 140.002.

Ceny ogłoszeń: Za miejsce wiersza nonparelem 6 Mk, w nadesłanem 15 Mk. Głosy publiczne po 20 Mk za wiersz.

Wizyta Naczelnika Państwa we Francyi

(Telefonem od korespondenta „Naprzodu")

Warszawa, 29 grudnia.

Na zaproszenie Naczelnika Państwa do przyjazdu do Francyi ministerstwo spraw zagranicznych dziś lub jutro da odpowiedź. Co do terminu wizyty Naczelnik Państwa porozumie się z rządem; prawdopodobnie wyjazd nastąpi **w pierwszej połowie stycznia**. W podróży towarzyszyć będą Naczelnikowi Państwa ministrowie spraw zagranicznych, wojny i skarbu.

Konferencye polsko-litewskie

(Telefonem od korespondenta „Naprzodu")

Warszawa, 29 grudnia.

Dziś rozpoczęły się w dalszym ciągu konferencye polsko-litewskie. Stanowisko delegatów litewskich jest **sporne i agresywne**, co nie rokuje konferencyi rychłego zakończenia.

Protektorat „małej ententy" nad wschodnią Galicyą?

Praga, 29 grudnia.

„Tribuna" donosi pod datą 26 grudnia: Po powrocie delegata francuskiego do Ligi narodów do Paryża pojawiły się w tamtejszych kołach politycznych pogłoski o oddaniu **mandatu obrony i administracyi nad Galicyą wschodnią „małej ententcie"**. Rozstrzygnięcie nad kwestyą **protektoratu nad Galicyą wschodnią** nastąpiło po kilku zgłoszeniach wśród członków „wielkiej **ententy**". Reprezentantom „małej ententy" nie zakomunikowano dotąd tego zamiaru oficyalnie, jednakowoż reprezentanci „małej ententy" są zdania, że w ten sposób **kwestya Galicyi wschodniej zostanie najlepiej rozwiązaną**. Także delegacya Galicyi wschodniej (Petruszewicza) jest z tego planu zadowoloną.

(PAT). **Praga**, 29 grudnia.

„Czas" (organ dr. Benesza) omawia w artykule wstępnym doniesienie, jakoby protektorat nad Galicyą wschodnią został powierzony małej koalicyi. Pismo stwierdza, że protektoratu nad Galicyą wschodnią **nigdy i nikt Czechosłowacyi nie zaproponował i że nie można brać tego doniesienia na seryo**. Gdyby jednak republika czechosłowacka została bezpośrednio zawezwaną do przyjęcia protektoratu nad Galicyą wschodnią, nie mogłaby inaczej postąpić, jak tylko **protektorat ten uprzejmie odrzucić**.

Jeżeli kwestya Galicyi wschodniej jest sporną, to chodzi tutaj o spór, który nie dotyczy nas, lecz dzisiaj Polski, a jutro Rosyi. Jak ten spór zostanie rozstrzygnięty, jest **wewnętrzną kwestyą tych dwóch zainteresowanych państw**. Czechosłowacya, która pragnie żyć z oboma państwami w zgodzie, może wobec tego sporu zająć stanowisko jedynie **neutralne** i lojalne.

Oświadczenie premiera bułgarskiego

(Telefonem od korespondenta „Naprzodu")

Warszawa, 29 grudnia.

Bułgarski prezydent ministrów p. Stambolijski przyjął dziś przedstawicieli prasy warszawskiej. W dłuższem expose premier oświadczył, że celem podróży jego jest nawiązanie dobrych stosunków z państwami ententy, nadwerężonych przez politykę cara Ferdynanda. Obecna polityka bułgarska jest zupełnie inna, niż była za tego cara. Obecny car Borys panuje, ale nie rządzi. Bułgarya weszła całkowicie na tory demokratyczne. Drogą **skutecznych reform społecznych walczy skutecznie z komunizmem**. Z polityką nacyonalistyczną Bułgarya zupełnie zerwała.

W sprawie polityki zagranicznej Bułgarya gotową jest spełnić nałożone na nią warunki pokojowe, żąda jednak dotrzymania ich także względem niej. Głównie idzie jej o wyjście na morze Egejskie. Bułgarya będzie też żądała autonomii dla mniejszości narodowych bułgarskich w zabranych jej terytoryach, a Bułgarya ze swej strony da autonomię swym mniejszościom narodowym.

Co do Polski

odparcie najazdu bolszewickiego miało niezmierne znaczenie polityczne. Bolszewicy mieli pod Warszawą swe Waterloo. Polska przekonała świat, że bolszewicy nie są ani tak silni, ani niezwalczeni.

Premier bułgarski odbył też **konferencyę z polskimi działaczami politycznymi**. Z konferencyi tej premier odniósł wrażenie, że **program Polski nie jest imperyalistyczny i nacyonalistyczny**. Polska pragnie oprzeć się na stałych zasadach pokoju. Polska poniosła największe straty w wojnie światowej, ale znajdzie środki ratunku.

Premier ma nadzieję, że **Polska wejdzie w ścisłe stosunki z Bułgaryą**. Dziś może już nastąpić **zbliżenie ekonomiczne**. Polska posiada szereg towarów przemysłowych, za które Bułgarya może dostarczyć surowców. Zbliżenie będzie tem łatwiejsze, że kurs waluty bułgarskiej w stosunku do marki polskiej nie jest zbyt wysoki.

Między obu państwami może też nastąpić **zbliżenie kulturalne**. Polska przyjmie do swych zakładów naukowych młodzież bułgarską; nastąpi też wymiana profesorów.

Co do zbliżenia politycznego

premier wierzy, że Bułgarya znajdzie w Gdańsku wyjście na morze Bałtyckie a Polska na morze Czarne w Dedeagaczu. Co do polityki zagranicznej Bułgarya chce bezwzględnie pokoju. Bułgarya pragnie sprawę sporu z Jugosławią oddać pod arbitraż albo jednego z państw słowiańskich, albo grupie tych państw. Dotąd jednak w Belgradzie gruntu odpowiedniego niema.

Powrót ministrów do Warszawy

Warszawa. (PAT) Powrócili do Warszawy: minister spraw zagr. Sapieha, podsekretarz stanu dr Wróblewski, szef biura prasowego rady ministrów dr Szokalski i premier Witos. Wiceprezydent ministrów Daszyński przybędzie do Warszawy dziś we czwartek.

Polska ma płacić koszta balów p. Paderewskiego

Warszawa. (Tel. wł. „Naprzodu"). Krążą pogłoski, że p. Paderewski zażądał od skarbu polskiego wypłaty **700.000 franków** odszkodowania za tak zwane koszta reprezentacyjne. P. Paderewski wydał bal dla delegatów Ligi narodów, który pochłonął olbrzymie sumy. Delegaci dziwili się, że **Polska, która ubiega się o pomoc finansową, jednocześnie może wydać takie olbrzymie sumy na bale.**

Socyaliści gdańscy w Łodzi i Warszawie

Warszawa. (PAT) „Robotnik" donosi, iż w dniu dzisiejszym przyjeżdża do Łodzi delegacya socyalistów niezależnych z Gdańska, składająca się z pięciu osób, z wiceprezydentem konstytuanty gdańskiej Rahnem na czele. Delegacya po kilkudniowym pobycie w Łodzi przybędzie 2 stycznia do Warszawy.

Ułatwienie podróżowania w państwach sukcesyjnych

Praga. (PAT) „Prager Tgblt" donosi, że komisya reparacyjna postanowiła ostatecznie przystąpić do **ułatwienia podróżowania między państwami powstałymi na obszarach byłej monarchii austrowęgierskiej. Uciążliwości paszportowe mają być zlagodzone.** Z początkiem lutego na zarządzenie komisyi reparacyjnej we Wiedniu będzie zaprowadzony w komunikacyi między państwami narodowościowemi **jednolity dokument podróży** na wzór dokumentów używanych w państwach koalicyjnych.

Znowu podwyżka taryf kolejowych

Warszawa. (PAT). Na wszystkich państwowych kolejach **wąskotorowych** będą od 1 stycznia 1921 obowiązywały podwyższone opłaty za przewóz osób o 50%, a za przewóz towarów o 100%.

Umowy handlowe Czech z Polską i innemi państwami

Praga. (PAT). Jak podają dzienniki, dnia 11 stycznia przybędą do Pragi delegaci rządu **rumuńskiego** dla wdrożenia rokowań o zawarcie umowy handlowo-politycznej. Z końcem stycznia mają się rozpocząć rokowania handlowe z delegacyą **węgierską**. „Bernenskie Lidowe Noviny" podają, że w najbliższym czasie wyjedzie **do Warszawy** delegacya rządu celem podjęcia rokowań o zawarcie **umowy handlowej z Polską.**

D'Annunzio zginął?

Wiedeń. (PAT) „Neue freie Presse" donosi z Medyolanu, iż burmistrz miasta Rjeki prosił generała Caviglię o rozmowę celem rokowań w sprawie rozejmu. Generał Caviglia zgodził się na rozmowę, natomiast odmówił żądaniu zaprzestania walki.

Lugano. (PAT) Walki w Rjece trwają dalej. „Avanti" donosi, jakoby d'Annunzio **zginął** w tych walkach, lub też popełnił **samobójstwo.**

Rzym. (PAT) Burmistrz Rjeki i kierownik obrony narodowej spotkali się dzisiaj w Abazyi z generałem Ferracio. Przed rozpoczęciem dyskusyi zapytał generał przedstawicieli Rjeki, czy uznają lojalnie traktat z Rapallo. Delegaci oświadczyli, że uznają potrzebę takiej deklaracyi przed rozpoczęciem dyskusyi. Prosili oni o ponowną konferencyę po południu, gdyż udadzą się do Rjeki na naradę. Na prośbę ich zgodził się generał Ferracio na zawieszenie broni. Na konferencyi popołudniowej wręczyli delegaci rjeccy generałowi Ferracio oświadczenie, podpisane przez notablów miasta Rjeki. Oświadczenie to będzie wzięte pod rozwagę przez generała Caviglię, o ile podpisze je w ciągu popołudnia także d'Annunzio. Zawieszenie broni przedłużono do środy popołudnia.

Rzym. (PAT) „Corriera della Serra" donosi z Abazyi: d'Annunzio oddał władze rządowa radzie gminnej miasta Rjeki.

Stan i widoki przesilenia gabinetowego

Dymisya wiceprezydenta gabinetu tow. Daszyńskiego nie została dotąd formalnie przyjętą. Gabinet w całości — poza ministrem aprowizacyi — pozostaje dotąd na stanowisku. Premier w rozjazdach swych do Zakopanego i Krakowa szuka drogi wyjścia z obecnej sytuacyi, która wobec znanych naszych stosunków partyjno-politycznych przedstawia się zupełnie zagadkowo. Dwa są sposoby uniknięcia względnie zlokalizowania przesilenia: albo spełnienie żądań, postawionych przez Radę Naczelną PPS, albo utworzenie nowego czy skompletowanie starego gabinetu bez udziału przedstawiciela partyi robotniczej.

Na dwa tygodnie przed świętami zapowiedziano z Warszawy, że gabinet radzi nad ustaleniem swego programu i że obrady doszły już nawet do tego stopnia porozumienia, że p. Witos miał na jednem z ostatnich przed świętami posiedzeń Sejmu wygłosić przemówienie programowe. P. Witos zachorował, ale choroba nie była długotrwałą — p. Witos wykonywał swe czynności urzędowe, ale mowy programowej nie wygłosił. Sejm się rozjechał na ferye, prezydent i wiceprezydent gabinetu wyjechali na dłuższy i krótszy czas, a przesilenie nie posunęło się ani o krok naprzód. P. Witos w Zakopanem i podobno w Krakowie konferował z osobistościami politycznemi z wynikiem szerszemu ogółowi nieznanym; jakiegoś rozwiązania, a przynajmniej zbliżenia się do rozwiązania można się spodziewać dopiero w pierwszych dniach stycznia, gdy przerwane wskutek świąt życie polityczne znowu wejdzie na normalne tory.

Główną kwestyą, około której dylemat przesilenia będzie się obracał, będzie sprawa utworzenia gabinetu takiego, w którym stronnictwa sejmowe, wchodzące w możliwą rachubę, widziałyby możność urzeczywistnienia swych celów politycznych. Trzeba z góry skonstatować, że koalicya, z której dotychczasowy gabinet wyszedł, nie była koalicyą w zwykłem parlamentarnem zrozumieniu, gdyż niektóre ze stronnictw nie krępowały się bynajmniej swą przynależnością do koalicyi, co przecież jest zasadniczą myślą każdej koalicyi. Znaną jest rola, jaką odgrywało stronnictwo Skulskiego — Dubanowicza, którego pierwszy firmant zasiadał w gabinecie jako minister spraw wewnętrznych. Stronnictwo nie krępowało się tą przynależnością i szło na pasku Dubanowicza—Teodorowicza najczęściej przeciw rządowi. Drugi czynnik w koalicyi: stronnictwo narodowo-demokratyczne od początku nie uważało się za związane obecnością swego męża zaufania w gabinecie; robiło podjazdy i ataki na własną rękę aż doszło do tego, że innym zarzucało występowanie przeciw koalicyi i odwołało swego reprezentanta z gabinetu.

Ten przykład powinien być wskazówką, jak koalicyi robić nie należy. Dla nas nie może być innego wyjścia, jak obstawanie przy myśli utworzenia i istnienia gabinetu koalicyjnego, w którym stronnictwa lewicowe miałyby rozstrzygającą pozycyę. Są w Sejmie stronnictwa, które są zdolne i miałyby możność utworzyć taki rząd. Powie ktoś, że stronnictwa te nie mają większości, albo bardzo nieznaczną. To prawda, ale wykonywanie władzy w oparciu się o Sejm, kończący tak czy owak swój żywot, nie może być zawisłe od paru przypadkowych głosów prawicy przeciw rządowi.

Jest dalej dla nas pewnikiem, że u nas nie może być mowy o innym rządzie, jak tylko o tak zwanym parlamentarnym w przeciwieństwie do rządu urzędniczego. U nas Sejm, dopóki w obecnym swym składzie istnieje, jest wyrazicielem woli narodu, a rząd musi być emanacyą tego Sejmu, musi przedstawiać esencyonalną jego wolę. U nas stosunki na żadnem polu nie są tak skonsolidowane, aby można było powierzyć prowadzenie spraw państwowych gabinetowi, stojącemu poza, albo nad stronnictwami. Zresztą, skąd wziąć tych urzędników, którym można by taką misyę powierzyć? My nie mamy urzędników zdolnych do utrzymania ciągłości administracyi państwowej, a cóż dopiero do porania się z problematami, które przechodzą siły ludzkie!

Jeżeli więc przyjmiemy te zasadnicze prawdy jako nieodzowny warunek przy formowaniu nowego czy zreformowanego starego gabinetu: konieczność istnienia gabinetu koalicyjnego i przewagi w nim stronnictw lewicowych, albo do nich zbliżonych, to jedynem wyjściem byłoby, zdaniem naszem, raczej skompletowanie gabinetu Witosa-Daszyńskiego, naturalnie pod warunkiem spełnienia tych postulatów, które Rada Naczelna PPS za konieczne do spełnienia uznała. Wyrażamy na tem miejscu nasz pogląd, że udział naszej partyi w rządzie uważamy dalej za pożyteczny dla interesów klasy pracującej. W zmienionych warunkach, a takie właśnie chce ustalić uchwała Rady Naczelnej, reprezentanci klasy robotniczej w rządzie mogliby w zupełnie innym stopniu spełniać swe zadanie, aniżeli mógł je dotąd spełniać jeden reprezentant PPS. Chodzi o pracę i współpracę w rządzie. Wiemy przecież, że każdy reprezentant naszej partyi, wstępując do rządu, idzie tam, aby pracować; wiemy jednak też, że każda praca wymaga współpracy szczególnie w tak skomplikowanej, jak rządzenie państwem, maszynie. A wykluczoną jest współpraca z ministrami pokroju pp. Nowodworskiego, Sapiehy itd., którzy, — będąc na zewnątrz reprezentantami stronnictw lewicowych — urzędują w duchu najbardziej reakcyjnym, albo wcale nie pracują.

Dlaczego — pytamy się szczerze — klasa robotnicza ma się usuwać od udziału w rządzie, od wywierania bezpośredniego na sprawy państwowe wpływu? Dla niej samorządzenie nie jest celem, ale może stać się środkiem do osiągnięcia pewnych celów. Z tej racyi oceniamy starania o utworzenie nowego rządu z punktu widzenia klasy robotniczej, jako klasy najbardziej w uporządkowanych w państwie stosunkach interesowanej. Śledzimy przebieg przesilenia i środki zmierzające do jego usunięcia w przekonaniu, że trzeba tylko silnie chcieć, aby w Polsce powstał taki rząd, który mógłby liczyć na poparcie mas ludu pracującego.

lf.

Spór o trójkąt

Nie o trójkąt małżeński, przedmiot sporów rodzinnych lub pretekst do wesołych komplikacyi farsowych tu chodzić będzie. Ani nie będzie to zagadnienie geometryczne lub trygonometryczne. Nie frywolność i nie matematyka...

Czytelnik nie odgadnie.

Przy głosie i w sporze są dwaj, jak się prezentują, znawcy teologii: ks. Lutosławski, luminarz endecyi i polemizujący z nim p. Niemojewski, dawniej zażarty antyklerykał, ale antyklerykał — kuty na cztery nogi w rzeczach kościelnych, jako że i na platformie spraw niedświeckich staczał był srogie boje z klerem.

Za temat do utarczki posłużył p. Niemojewskiemu znany atak Lutosławskiego na młodzież chrześcijańską (sic), zamierzającą wydawać pismo „Czyn".

Wódz endecyi zarzucił był tej młodzieży, że za nadto się zbliżyła do „młodzieży amerykańskiej" — I. M. C. A.", która obiecała pomoc pieniężną na to wydawnictwo i że popełniła czyn niezwykle podejrzany czy nawet zgubny z punktu widzenia prawowiernych katolików, mianowicie wyraziła graficznie swoje hasła w ten sposób, iż wypisała je na bokach rysunku, wyobrażającego trójkąt.

Pan Niemojewski, zbrojny — jak się rzekło — w cały aparat wiedzy liturgicznej i innej kościelnej, stanął w obronie trójkąta. Rzec można więcej: uwolnił trój kąt z pod klątwy czy podejrzeń ks. Lutosławskiego, a dowiódł, iż — przeciwnie — jest to znak ze wszech miar godny i nadto zgodny z tradycyami kościoła.

Oto jak p. Niemojewski, dziśpisarzprawicowy i zbożny, jeno zalecający tolerancyę wobec innowierców, wstydzi ks. Lutosławskiego z powodu błędnych zapatrywań jego na trójkąt:

„Drażnią go — pisze — w **trójkąt ułożone** „symboliczne trójmiany", jak: „umysł, ciało, duch", „ojczyzna, nauka, cnota", aczkolwiek powiada takie trójmiany „spotykamy także u wiernych autorów". Księdza Lutosławskiego **zawodzi pamięć**. Spotykamy je przedewszystkiem w Biblii.

„Trzej są, którzy świadectwo dają na niebie: Ojciec, Słowo i Duch Święty, a ci trzej jedno są". A trzech jest, którzy świadectwo dają na ziemi: Duch, Woda i Krew, a ci trzej jedno są". (1. Jana V, 7—8).

Pomijamy — kończy — co o „trójce" i „trójkącie" piszą ojcowie Kościoła (Augustyn. Ad inquisitiones Januarii 31; De doctrina christiana II, 3)"...

Taki spór może się u nas **na łamach prasy** toczyć w wieku XX! Spór, czy godzi się rysować trójkąt na programie czasopisma; czy wypada, ażeby wyrazy: ojczyzna, nauka, cnota figurowały społem, w jednym rzędzie dopełnione znów inną trójwyrazową formułą, czy też dla uniknięcia grzechu śmiertelnego względnie herezyi należy rozbić troistość podobnego hasła.

Możemy sobie wyobrazić, że takie skrupuły mogły się roić w głowie średniowiecznego jakiegoś pustelnika; wszak w średniowieczu zastanawiano się i nad takiemi zagadnieniami ilu szatanów pomieścić się może na główce od szpilki? Ale dziś — wyobrazić sobie **leadera stronnictwa politycznego**, chcącego rej wodzić w sejmie i w kraju, a mającego oto i takie troski, dru kującego je w piśmie notabene raczej brukowem, niż teologicznem — w warszawskiej „Gazecie Porannej" („Dwugroszówce")...

Podziwiać można też p. Niemojewskiego, który chce się z ks. Lutosławskim potykać na terenie jego wątpliwości trójmianowo-trójkątowych i w kąt go zapychać wytaczaniem swojej lepszej, jak się chwali, erudycyi.

Z atmosfery **średniowiecza i scholastycznych polemik** wychodzi dopiero artykuł p. Niemojewskiego, gdy w imię tolerancyi religijnej wobec innych wyznań chrześcijańskich polemizuje z ks. Lutosławskim, który pisze, że firma chrześcijańska mu nie wystarcza, ponieważ tylko chrześcijaństwo katolickie jest „wierne Chrystusowi", a inne wyznania chrześcijańskie są „**zdradzieckie** względem Chrystusa" — i gdy ujmuje się za amerykańską organizacyą I. M. C. A. gdy mu wytyka, że „katoliccy „Rycerze Kolumba" (Knights of Columbus) **minęli obojętnie odartą Polskę i nie fatygowali się do niej z Ameryki**, natomiast samarytańska I. M. C. A.", choć innowiercza przyjechała i poczciwie Polsce służyła".

Na zakończenie podkreślimy moment szczerze zabawny: nawrócony p. Niemojewski (a na dźwięk jego nazwiska dawniej żegnały się dewotki...) teraz ubolewa, że księża - fanatycy utrudniają robotę nawet zbożnym ludziom (w guście,. p. Niemojewskiego) z czego korzystają bezbożni socyaliści, nie krępując się zgoła walką z obozem klerykalnym.

Posłuchajmy tych wynurzeń w ich brzmieniu dosłownem:

„Gdy my, ludzie pióra i słowa żywego chcemy pójść do mniej światłej braci w zamiarach oświatowych, zawsze spotykamy na drodze naszej jakiego fanatyka w sutannie, zazdrosnego o wpływy, który tak się wobec nas zachowuje, że, by nie wywoływać zatargów, postanawiamy wycofać się. Ale wtedy przychodzi socyalista, z całą bezwzględnością wyrzuca księdza, bierze w posiadanie dusze i drwi publicznie z księży i dewotek. Więc tego rodzaju księża nie tylko **nam nie pomagają**, ale wprost torują drogę socyalistom".

Zabawny jest też apel do endeków, ażeby trochę uciszyli ks. Lutosławskiego... Prosimy bowiem pokazać takiego endeka, któryby ośmielił się mitygować tego przywódcę, tem właśnie dla endeków cennego, że posiadanie go pozwala im przelicytowywać na punkcie prawowierności klerykalnej — reakcyonistów innych odcieni. Mieć takiego „laureata" klerykalizmu w swojem gronie — to **gratka nielada!**

P. Niemojewski straszy endeków, że nietolerancya i ultraklerykalna agresywność ks. Lutosławskiego może im zaszkodzić u ententy.

Niby ententa nie wie, czem są czy też jaką rolę odgrywają endecy.

Jeżeli zaś jakiś senator Cornet, czy kto inny, korzysta z ich tendencyjnych informacyi to w tej mierze, że — jak to sam zresztą nadmieniał — poczytuje endeków za żywioł najlojalniejszy wobec ententy.

Oto wzgląd jedyny, który pozwala endekom trzymać się klamki paryskiej. I nad utrzymaniem tej famy pracują oni usilnie, szkalując wszystkich swoich przeciwników, jako rzekomych notorycznych wrogów państw zachodnich.

Z zaboru czeskiego

Gwiazdkowy felieton „Robotnika śląskiego"

Frysztacki „Robotnik" podaje w numerze świąteczny feljeton, zatytułowany: „Gwiazdka" dzieci lutyńskich... Smutny feljeton, jak smutną jest dola dziatwy polskiej w zaborze czeskim. Zaborca, czy był nim oprawca carski, czy Prusak, czy dzisiaj Czech, rozpierający się na kresach cieszyńskich, w pierwszej mierze dybał na duszę dziecka — na jej zamroczenie i wynarodowienie. Obraz Wrześni w różnych odmianach rysował się w dziejach naszych. Posłuchajmy opowieści bratniego organu śląskiego:

„Dzieci lutyńskie pamiętają ubiegłe lata, kiedyto, otoczone troskliwą opieką ukochanych nauczycieli, zbierały się w swoich szkołach na uroczystość gwiazdkową. Pod jasno oświetlonym drzewkiem rozłożone były piękne — choć skromne — podarunki, dla lepiej sytuowanych łakocie i bułki, dla biedniejszych zaś ubrania, obuwie i t. p. Wiemy, że dzieciom nie o te podarunki chodzi, lecz o samą uroczystość, o tę radość wspólną, o uciechę jasną i o chwilę uroczystego napięcia.

A dziś?...

Dziś smutno tam w Lutyni. Smutno i w Zabłociu, smutno we Wierzbicy, smutno też jest w Porębie. Smutno i w Rychwałdzie, smutno jest ukochanym dzieciom i w Dąbrowie.. Smutno jest naszym w Dziećmorowicach i we wszystkich tych gminach, gdzie wszechwładni pałkarze czescy rozbili nasze szkoły polskie i gdzie władze czeskie takowe bezprawnie zamknęły.

Smutno tam w tych gminach... Ni szkoły, ni „gwiazdki", ni miłego słowa nauczyciela, ni śpiewu kolendowego, ni wzajemnych radości!

Smutne będą dla naszych biednych dzieci lutyńskich tegoroczne święta Bożego Narodzenia. Nie będą one cieszyć się wraz z innemi dziećm, bo obrabowano je z najdroższego skarbu: szkoły ojczystej i języka macierzyńskiego.

Szkoła winna dzieci uszlachetniać. Musi w nich utrwalić przekonanie, że sprawiedliwość powinna górować ponad wszelkimi wypadkami dnia, że ludzie czyniący innym krzywdę będą unikani przez sprawiedliwych i będą odsądzeni od czci i wiary.

A tymczasem władze czeskie same wychowują naszą dziatwę w nieprawości, bo dopuszczają się wobec nas niesprawiedliwości, bo wszyscy pałkarze chodzą swobodnie po wsi, bo szkoły polskiej dotychczas niemał...

Dzieci lutyńskie widziały matki swoje przez pałkarzy do krwi pobite — pobite za upomnienie się o polską szkołę. Widziały rany krwawiące, odczuły tę straszną krzywdę naszą i zapewne nie zapomną o tem nigdy!...

Krzywdy, popełniane przez Czechów wobec szkolnictwa polskiego, odczuwa dziś całe społeczeństwo polskie na Śląsku. I ze zgrozą pytamy się razem z dziećmi: co będzie dalej?

Zaiste, smutną „gwiazdkę" mają tego roku dzieci lutyńskie, rychwałdzkie, porębskie, zabłockie, wierzbickie, dąbrowskie i inne. Smutne spędzą one święta i z uczuciem krzywdy rozmyślać będą o przyczynach zła.

Przyczyny? — Oto zanikły w sercach ludzkich reguły życia boskie i sprawiedliwe i braterskie — i panuje ciasny egoizm szowinistyczny.

Niech dzieci, smutne nasze, serdecznie kochane dzieciaki śląskie, przetrwają z nami panujące dziś zło i niech z wiarą dążą do lepszego Jutra.

Wychowajmy w smutnych naszych dzieciach wiarę i nadzieję, iż będzie lepiej!"

Tytus Filipowicz o pobycie w więzieniu u bolszewików

Szef polskiej misyi na Kaukazie Tytus Filipowicz, więziony od kwietnia b. r. przez bolszewików, został 8 grudnia zwolniony i na święta Bożego Narodzenia zdążył powrócić do Warszawy. Jak donoszą dzienniki warszawskie, udzielił Filipowicz rozmowy przedstawicielowi agencyi „Polpress":

— Zostałem aresztowany razem z trzema moimi współpracownikami z misyi 28 kwietnia tego roku w Baku, które bolszewicy opanowali zupełnie niespodziewanie. Zajęła się nami Bakińska „czrezwyczajka", która dokładała wszelkich starań, ażeby chociażby upozorować jakąś naszą winę przeciwko rządowi sowieckiemu. Oczywiście, zrobić to było bardzo trudno, więc 6-go sierpnia wysłano nas do Moskwy. Tu trafiliśmy do t. zw. więzienia wewnętrznego przy specyalnym oddziale moskiewskiej „czrezwyczajki". — Faktycznie ani tu, ani w Baku żadnego śledztwa w naszej sprawie nie prowadzono. W Moskwie byliśmy oddani do dyspozycyi Polskiej Sekcyi czrezwyczajki. Na czele tej sekcyi stał niejaki komisarz Pilar von Pillau, młodzieniec z powierzchownością skończonego degenerata, morfinista. Od czasu do czas pan ten, lub którykolwiek z sędziów śledczych sekcyi przychodzili do nas na pogadanki. Rozmawialiśmy po polsku, ponieważ wszyscy członkowie i urzędnicy polskiej sekcyi są Polakami.

— Jak długo trzymano panów w tem więzieniu?

— Przez dwa miesiące, poczem przeniesiono nas do sławnych Butyrek. Porządek tu w porównaniu z porządkami poprzedniego więzienia, gdzie n. p. nigdy nie mieliśmy spaceru, był znacznie lepszy. Muszę zaznaczyć, że we wszystkich moskiewskich więzieniach jets bardzo dużo Polaków. W Butyrkach zastaliśmy Polską misyę Czerwonego Krzyża z p. St. Zielińskim na czele. W więzieniu przy czrezwyczajce siedzi biskup Łoziński (z Mińska).

— Jakie wrażenie robi obecna Moskwa?

— Widziałem ją zaledwie trzy razy. W sierpniu, kiedy przywieziono nas z Baku, w październiku, kiedy prowadzono mnie z innymi więźniami do łaźni i obecnie przed odjazdem do Warszawy. Moskwę znałem dawniej. Ruch na ulicach jest znacznie mniejszy, niż kiedyś. Sklepy pozamykane. Lecz najwięcej charakterystyczną dla ulic obecnej Moskwy jest niezmierna ilość kominków i rur nietylko blaszanych, ale i tekturowych, które wysuwają się prawie ze wszystkich okien domów mieszkalnych; nad kominkami tymi unoszą się smugi czarnego dymu. Z aprowizacyą w Moskwie zbyt dobrze nie jest, w każdym razie znacznie lepiej, niż było w zeszłym roku. O zwolnieniu zostałem zawiadomiony osobiście przez p. Pieszkową (żonę Gorkiego), która bardzo energicznie opiekuje się polskimi więźniami i jeńcami. 8-go grudnia z wielkim komfortem, bo sypialnym wagonem międzynarodowym (kursuje pomiędzy Moskwą a Rygą dwa razy tygodniowo) wyjechałem do Rygi, gdzie zatrzymałem sie na kilka dni w sprawach osobistych.

—oco—

E. L. WOYNICZ

60

JACK REYMOND

Z upoważnienia autorki przełożyła z angielskiego Marya Kreczowska

On tymczasem, twarzą zwrócony do ziemi, leżał na trawie pod drzewem. Opanował się nareszcie i powałęsawszy się jeszcze trochę w ogrodzie, wrócił do domu i stanął w oszklonych drzwiach werandy z twarzą całkiem spokojną.

— Mamo — rzekł — podwiąże teraz gałęzie jaśminu a Edzie powiedziałem by zrobiła herbatę i pomogła ci przejść do łóżka. Nie możesz się przemęczać.

Nazajutrz udał się do profesora Brooksa i wysłuchał szczegółów wyroku z twarzą niewzruszoną. Może jeszcze pożyć rok, albo i dłużej — rzekł profesor — a może tylko parę miesięcy; przy raku wewnętrznym nie da się to przewidzieć. Nie radziłby operacyi; może by to trochę przedłużyło jej życie, ale co najwyżej o parę miesięcy; normalny przebieg będzie jednak mniej bolesny. Gdyby chodziło o moją matkę — dodał łagodnie — nie dopuściłbym do operacyi.

W głosie Jacka nie było najlżejszego drżenia gdy spytał: — Więc pan pan profesor sądzi, że będzie bardzo cierpieć? Profesor się zawahał.

— To zależy... Może nie tak bardzo jak w wielu wypadkach, o ile przebieg będzie szybki; ale bądź co bądź jest to rak i być może...

Urwał, zdumiony spokojnątwarzą gościa. — Nieczułość, czy panowanie nad sobą? — pytał sam siebie. W tem dostrzegł drobne krople potu, występujące na czole Jacka i pomyślał: — Biedny chłopiec!

Następny tydzień przyniósł Tea, uosobienie słoneczności, istotę, zgoła nie wiedzącą, co to śmierć i cierpienie. Helena pisała mu do Paryża, że była chorą i „nie czuje się jeszcze dość silną, by wstać"; był więc przygotowany, że tylko Jacka zobaczy przy pociągu, ją zaś w domu, na sofie. Wszedł do pokoju z twarzą wcale nie zasępioną, ze skrzypcami, w aureoli złotych pukli; ukląkł przy niej, by ją gorąco uściskać i ucałować, a sofę zarzucić przywiezionemi darami.

— Matusiu, co ty sobie myślisz, żeby zachorować właśnie teraz, gdy mamy przecież ruszyć w podróż? Pewnie dlatego to robisz, aby Jack mógł rozpocząć swoją praktykę lekarską. Ale to już poświęcenie macierzyńskie posunięte zbyt daleko. A jak ty wychudłaś! Musisz się teraz pospieszyć i prędko wyzdrowieć, zanim minie lato, abyś się mogła z nami łódkować. Czekaj, coś ci przywiozłem, że odrazu ci się zrobi lepiej, jak tylko zobaczysz.

Wybiegł do przedpokoju i zaraz wrócił z ogromnem naręczem białych lilij, któremi zasypał całą sofę.

— Widziałaś kiedy takie cudne? Zatrzymałem się po drodze w Hawrze, a wieśniaczki przyniosły właśnie całe masy lilij, dla przystrojenia obrazów Madonny, więc ja zakupiłem snop dla mojej Madonny.

— I całą drogę musiałeś to dźwigać? A oprócz tego skrzypce?

— Mateczko, przecież anioły w niebie także noszą lilie i instrumenta muzyczne, nieprawdaż? A woda była dziś błękitna jak niebo, zaś białe ptaki morskie zastępowały serafinów, a lśniące ryby pluskały i podskakiwały z rozkoszy, niby dobre duszyczki po śmierci, Jack, jak ty marnie wyglądasz! Za dużo siedzisz w tych laboratoryach, nieprawdaż?

Jack stał nieruchomo, patrząc na kwitnący ogródd i zapytując się w duchu, czy zdoła to wszystko wytrzymać. Zwrócił ku mówiącemu swą twarz zastygłą i rzekł:

— Och, czuję się całkiem dobrze. Czy nie sądzisz, że należałoby te lilje dać do wody?

— Tak; potrzeba im porządnej kąpieli — nieprawdaż? Mateczko, wyglądasz jeszcze łagodniej niż zwykle; trzeba byś zawsze była nawpół zakopana w liljach.

Gdy się pochylił, by zabrać kwiaty, Helena ujęła go za ramię i przyciągnęła ku sobie, tuląc swą twarz do jego policzka.

— Moje kochanie! W oczach jej płonęły błaski, które tylko Teo mógł zapalać; głos miał brzmienie głębsze, gdy słowa pieszczoty wypowiadała w swej mowie ojczystej. A Jack, obcy intruz, przyglądał się bez goryczy i zawiści, lecz z bólem w sercu. Od lat przyzwyczajał się do tego widoku, za każdym jednak razem odczuwając ból dotkliwy. Był to fakt nieuniknony, z którym należało się pogodzić i znosić w milczeniu. Aż do statniej chwili, najgłębszem swem oddaniem nie zdoła jej sprawić tyle radości, co samo dotknięcie tej jasnoskrzydłej, promiennej istoty; niemniej jest przecież kochanym, o ile nim być może ktoś, nie będący Teem i nie mający w sobie polskiej krwi. — Ona w nim widzi Polskę — myślał po raz niezliczony — a on tyle dba o Polskę, co ja o El Dorado.

Teo wybiegł ze śmiechem, oburącz trzymając lilje, a na ramieniu niosąc czarnego kota, od uszu do ogona obsypanego żółtym pyłkiem kwiatów. Drzwi się za nim zamknęły i odrazu przygasł blask w oczach Heleny.

— Jack, jak mu to powiemy? To świętokradztwo zasępiać taką istotę; przecież to Baldur Piękny.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Panama salinarna

Przed kilku dniami ogłosiliśmy w naszem piśmie artykuł pod powyższym tytułem, wskazując na gospodarkę warszawskiej Głównej Dyrekcyi Urzędów Górniczych, aby zwrócić uwagę kompetentnych czynników na konieczność jaknajszybszego zastosowania skutecznych środków zaradczych dla sanacyi stosunków w gospodarce salinarnej i zapobiegania nieobliczalnym wprost stratom dla skarbu państwa. Sprawa ta wywołała żywe echo wśród szerokich kół społeczeństwa, o czem świadczą liczne listy do nas nadchodzące. Czy jednak zainteresowano się tą sprawą także w należytej mierze „u góry“ — jak dotąd, nam niewiadomo. Dlatego nie czekając na ewentualne opublikowanie przez rząd ewentualnych wyników ewentualnych badań tej sprawy — zaczniemy ujawniać po kolei wyniki naszych własnych badań. I tak:

Towarzystwo „Kali“ w Kałuzsu zalega z zapłatą czynszu dzierżawnego od siedmiu lat, t. j. od pierwszego dnia dzierżawy kopalni rządowej. Sprawa ta w szczegółach przedstawia się następująco:

Były rząd austryacki wydzierżawił od 1 stycznia 1914 r. Towarzystwu „Kali“ kopalnię kainitu w Kałuszu na przeciąg lat 50.

Tow. „Kali“ utworzono w ten sposób, że Bank Krajowy i Bank Przemysłowy miały razem 80 procent udziałów, a prywatni kapitaliści 20 proc. Między tymi prywatnymi udziałowcami był: były arcyksiążę Leopold Salwator, hrabia Mycielski, hr. Cieński, inżynier Turkiewicz i inni. Ponieważ Wydział krajowy miał zastrzeżony wpływ w Banku Przemysłowym, a Bank Krajowy był instytucyą krajową, przeto udziały kraju, względnie jego zarządu, t. j. ówczesnego Wydziału Krajowego, dochodziły do 67 i pół proc.

Czynsze dzierżawne wynosiły:

1) rocznie za szyb 20.000 koron
2) rocznie za grunta 18.000 koron
3) rocznie za budynki fabr. 18.000 koron
4) za budynki mieszkalne czynsze odpowiednie do wysokości w danym czasie;
5) za każde wydobyte 100 kg. K. Cl. 10 kor.

Towarzystwo „Kali“ **do tej pory żadnych czynszów nie zapłaciło.** Płaciło jedynie kilogamowe za K. Cl., zalega jednak z zapłatą i za to za ostatnie trzy miesiące, co wynosi około 60.000 koron.

Ponieważ rząd Rzeczypospolitej przejął zarówno po byłym rządzie austryackim, jakoteż po Wydziale Krajowym wszelkie zobowiązania i wszelkie prawa, przeto Towarzystwo „Kali“ **dłużne jest skarbowi państwa dotąd cały czynsz dzierżawny za pełnych siedm lat,** co według cyfr powyższego wyszczególnienia przedstawia sumę wcale znaczną.

Ponieważ jednak wartość pieniądza w czasie zawierania umowy była znacznie wyższą niż wartość dzisiejsza, a w myśl obowiązujących ustaw **wszelkie umowy zawarte z byłym rządem austryackim straciły moc obowiązującą,** przeto rząd od dwóch lat miał i dzisiaj ma **prawo unieważnić całą umowę** i odebrać kopalnię w swój zarząd, lub też zawrzeć nową umowę na korzystniejszych dla państwa warunkach, bez przerwania i bez szkody dla dalszej eksploatacyi i dalszego rozwoju kopalni.

Towarzystwo „Kali“ podniosło kapitał zakładowy od chwili umowy z rządem dotychczas przeszło dziesięciokrotnie (podobno z udziałem kapitału amerykańskiego) i obecnie **pertraktuje z ministerstwem przemysłu i handlu o wydzierżawienie trzech kopalń soli** w Kałuszu, Dolinie, Bolechowie.

Podajemy sam nagi fakt, nie wymagający bliższego oświetlenia.

Ponieważ taka gospodarka dobrem państwowem nie może odbywać się poza plecami Sejmu, ponieważ wszelkie pozbywanie własności państwowej, stałe lub czasowe, może być dokonane jedynie w drodze ustawowej, o ile rząd nie posiada ogólnego pełnomocnictwa, udzielonego mu w drodze ustawowej, przeto obowiązkiem rządu jest, aby w czasie jaknajkrótszym przedłożył Sejmowi: a) dosłowny tekst pierwotnej umowy z Towarzystwem „Kali“, b) zamknięcie rachunkowe i sprawozdanie kasowe ze swoich rozrachunków z Towarzystwem „Kali“, c) sprawozdanie szczegółowe z gospodarki we wszystkich salinach, d) sprawozdanie z pertraktacyi z Towarzystwem „Kali“ w przedmiocie wydzierżawienia żup solnych, e) wyjaśnienie, kto udzielił upoważnienia do pertraktacyi w sprawie wydzierżawienia żup solnych.

Spodziewamy się jednak, iż posłowie sejmowi, nie czekając na „pośpiech“ referentów odnośnego resortu, sami na najbliższem posiedzeniu Sejmu wezwą rząd do udzielenia dokładnych wyjaśnień tych rebusów warszawskiej gospodarki małopolskiemi salinami.

Wiadomości polityczne

Echa śmierci Rajmunda Lefebvre'a. Prasa francuska od czasu, jak przyszła wieść o tragicznej śmierci Rajmunda Lefebvre i jego towarzyszów (którzy utonęli wraz z okrętem, wracając z Rosyi do Francyi), zajmuje się tą sprawą ustawicznie. Krąży pogłoska, że w katastrofie tej umaczali ręce bolszewicy. Przyczyną zbrodni miałoby być rozczarowanie się Lefebvre'a i jego towarzyszów do systemu bolszewickiego i obawa bolszewików przed ich rewelacyami. Anarchistyczny „Libertaire“ drukuje ustępy z listów Lepetita, mające stwierdzić, że był on silnie rozczarowany. „Humanite“ energicznie polemizuje z temi przypuszczeniami.

List do redakcyi

Szanowny Redaktorze!

Sądzę, że w imię bezstronności nie odmówicie wydrukować w Szanownym Waszym Dzienniku następujących kilka uwag:

W Nr. 300-ym „Naprzodu“ był wydrukowany artykuł pod tytułem „Panama solna“. W artykule tym autor oświetla jeszcze jeden z tysiąca, czy z miliona smutnych przykładów wstrętnej gospodarki, czyli raczej — bądźmy odważni — rozkradania przez urzędników państwa polskiego narodowego dobra. Wielka to jest zasługa tych osób, którzy biorą na siebie obowiązek demaskowania łotrów i wielce to jest pocieszający objaw, albowiem świadczy, że jeszcze nie brak w Polsce ludzi, dla których bryźnięcie prawdy w oczy w imię czystości sumienia narodowego jest świętym obowiązkiem.

— I niech będzie cześć tym ludziom.

Takie myśli snuły mi się, gdy czytałem powyższy artykuł. Bryźnięcie srogiej prawdy odczuwałem w każdym wierszu autora, i tem cięższego, tem okropniejszego doznałem uczucia, gdy dowiedziałem się ze wzmiankowanego artykułu, że należę do tego olbrzymiego odłamu społeczeństwa polskiego, które nie tylko, że nie umie służyć państwu polskiemu, ale które wprost świadomie działa na jego szkodę.

Wspomniałem „olbrzymiego odłamu“, gdyż my, oPlacy rosyjskiego zaboru i z Rosyi, wszak stanowimy znaczną większość ludności polskiej w państwie.

Zupełnie nie myślę stawać w obronie tych ludzi, którzy stoją na czele urzędu górniczego w Warszawie, lecz pragnę ostrzedz czytelników „Naprzodu“ od wniosków i uogólnień, które jasno wypływają z formy i treści; zaznaczonego artykułu. W artykule tym bezpośrednio odczuwa się myśl, być może bezwłasnowolno, — to tem gorzej — jedną część społeczeństwa poniżyć drugą wywyższyć. Wszystko to razem wzięte robi ciężkie i smutne wrażenie. Właśnie chcę o tem pomówić. Oczywiście, że pomiędzy Galicyą a Królestwem idzie jakaś „rywalizacya“. — Rozumie się nie pod względem trwonienia i rozkradania narodowego dobra, w czem — czyżbym autorowi powiedział nowinę? — Galicya, t. j. „byłe czynownictwo austryackie“ mówiąc pobłażliwie, nie ustępuje „byłemu czynownictwu rosyjskiemu“ (są na to dowody nawet w prasie). Że jeszcze pod tym względem nie upadliśmy tak nisko, ażebyśmy rywalizowali pomiędzy sobą w rujnowaniu państwa, widać to choćby z tego nieustannego samobiczowania się w prasie z powodu ciągłych nadużyć (n. b. bez zwalania odpowiedzialności na ten lub ów odłam społeczeństwa). Z drugiej strony wspomniana „rywalizacya“ i niema tych wzniosłych cech charaktery-

Z TEATRU

Bagatela: „**Powódź**“, komedya (?) w 3 odsłonach Henninga Bergera w tłómaczeniu R. Bolesławskiego.

W „Miłosierdziu“ Karol Hubert Rostworowski udramatyzował ideę, że w nieszczęściu człowiek staje się zwierzęciem społecznem, atoli skoro tylko nieszczęście mija, wyłazi z człowieka napowrót zwierzę drapieżne. Ten pesymistyczny pogląd na ludzkość oddał Rostworowski w potężnej wizyi poetyckiej, która w formie allegoryi odzwierciedla świat i dzieje.

Tę samą myśl miał niejaki Berger, autor podobno skandynawski, ale przeprowadził ją scenicznie w sposób wręcz odmienny. W „Miłosierdziu“ mówi do nas wielkim głosem poeta, w „Powodzi“ może dziennikarz, że jednak nie poeta, to widoczne. Tosamo powiedział, ale wyraził myśl tę w formie amerykańskiej, co w całej pełni uzmysławia różnicę między polskim poetą a amerykańskim agitatorem mityngowym. Nie w poetyckich symbolach, nie w abstrakcyach wyraził swą myśl autor „Powodzi“, lecz dał realistyczną ilustracyę tej idei. Ilustracya to brutalnie jaskrawa, niby afisz propagandy.

Nie na arenie dziejów rozgrywa się ta gra ludzkich instynktów, lecz w małej knajpce, w barze amerykańskim, do którego powódź zapędziła gromadkę ludzi: dwóch nienawidzących się wzajem konkurentów z giełdy, nieuczciwego adwokata, damę z półświatka, aktora bez zajęcia, maniaka-wynalazcę. Wraz z właścicielem baru i kelnerem-murzynem uwięzieni w szczelnie zamkniętym barze, oczekują śmierci z głodu lub uduszenia, gdyż woda zalała miasto i znikąd nie mogą wyglądać ratunku. W obliczu grożącego im niebezpieczeństwa śmierci traci dla nich wszelkie znaczenie pogoń za pieniądzem, która stanowiła przedtem główny motor ich życia, ich walk, nienawiści, łotrostw; więc we wspólnem nieszczęściu zapominają sobie wzajem dawnych uraz i krzywd, każdy łagodnieje w sercu swojem, w nienawidzonym dotąd człowieku widzi bliźniego, odczuwa potrzebę miłości, przebaczenia, braterstwa, wyższej moralności. Wystarczy jednak, że ozwie się dzwonek telefonu, a już wszyscy rzucają się drapieżnie do słuchawki, walcząc o nią między sobą, jak dzikie zwierzęta. A gdy powódź opadła, gdy niebezpieczeństwo minęło i wróciło „normalne“ życie — odchodzi każdy w swoją drogę, w swoją dawną drogę, aby znowu się wzajem zwalczać, oszukiwać, krzywdzić, niszczyć; wraca okrutna wojna wszystkich przeciwko wszystkim, wraca egoizm do swojego bezwzględnego panowania.

Oto treść tej sztuki, która w całości i w szczegółach zrobiona jest grubo, od siekiery, bez użycia delikatniejszych narzędzi. Jeśli się chce mieć miarę, jak można taką rzecz zrobić subtelnie i po mistrzowsku, wystarczy porównać tę „bombę“ z „Gałką łojową“ Maupassanta, który także ludzką zbieraninę różnych stanów i zawodów zamknął razem, wprawdzie nie w barze, lecz w dyliżansie i postawił ją wobec wspólnego niebezpieczeństwa, wprawdzie nie śmierci, lecz szykany ze strony komendanta wojsk nieprzyjacielskich; nie brak tam i damy z półświatka i krzywda jej jest bardzo wyraziście przedstawiona, ale jakże to wszystko zrobione artystycznie, bez afektowanych tyrad, z jaką prostotą, a finezyą!

Wykonaniu „Powodzi“ w Bagateli można zarzucić to samo, co zarzuciłem reżyseryi „Tajfuna“: brakło ogólnego typu; z dyalogu dowiadywała się publiczność, że ma przed sobą Jankesów, poznać tego po fizyognomiach nie było można. A przecie Amerykanie posiadają tak wybitny typ zewnętrzny, że uchwycić go i całemu zespołowi go narzucić było rzeczą nietrudną. Główne role dwóch konkurentów-giełdziarzy: szczęśliwca Bera i „pechowca“ Frasera grali bardzo dobrze pp. Brzeski i Berski; zwłaszcza ten ostatni uwydatniał wybornie charakter żółciowca i przejścia od zawiści do skruchy, od rozpaczy do nadziei. Natomiast p. Żelawski (nie wiadomo dlaczego ucharakteryzowany na starca) jakoś niepewnie odtworzył postać adwokata, który powinien być typem człowieka żelaznego. W roli właściciela baru p. Poleński, podobał mi się bardziej w momentach tragicznych, w których zdobywał się na siłę grozy, niż w komicznych, w których szarżował. Dobre sylwetki bezdomnych nędzarzy stworzyli p. Trzywdar (bzik-wynalazca) i Kaliciński (aktor bez zajęcia). P. Wojciechowski w roli murzyna nie był dość charakterystyczny, oczywiście poza cerą, która była czarna. Świetnie odegrała p. Werniczówna niewdzięczną rolę sentymentalnej damy z półświatka, wkładając w nią dużo uczucia; doznawało się wrażenia, że przez nią doprawdy przemawiała „jedna za wiele“.

Pod względem tempa gry i ruchu w scenach zbiorowych sztuka była wyreżyserowana bardzo dobrze. Przekład polski słaby i miejscami błędny.

Może tej niewybrednej publiczności, która teraz zapełnia teatry, spodoba się ta amerykańska tragikomedya, może tej publiczności właśnie potrzebna jest sztuka tak grubo robiona. Umoralnić? nie umoralni ona ludzi, jak i „Miłosierdzie“, o całe niebo wyżej stojące pod względem literackim, z pewnością nikogo nie umoralniło, — ale przynajmniej jedna jak druga sztuka mówi ludziom odważnie w oczy, czem są.

Emil Haecker.

—ooo—

zujących spokojne, skromne, uczciwe spółubieganie się w służbie narodowej, mające na celu przykład i naukę, — ona nosi cechy czegoś pustego i bezzasadnego, czegoś złego i niedobrego, czegoś, co uchybia ogółowi i jednostce niegalicyjskiego pochodzenia, co niesie szkodę państwu, i jest niczem innem, jak bezzasadnym uprzedzeniem i antagonizmem, najpowszedniejszem spółzawodnictwem o pierwszeństwo i wyższość w imię zadowolnienia ambicyi, operających się jedynie na przeświadczeniu, że my jesteśmy z „zagranicy". Kto dziś jednak, z rodaków, zaboru rosyjskiego poznał ową „zagranicę", ową Galicyę i kto zna dzieje walki naszej o niezawisłość, ten, niestety, nic wielce odróżniającego nas, pod wszystkimi względami, od naszych braci z Galicyi nie dostrzegł.

O ile z jednej strony owe ignorowanie przez Galicyę wszystkiego, co miało związek z Rosyą, poniekąd jest zrozumiałe, a tyle, z drugiej strony, musimy zaznaczyć, pochodzi ono z zupełnej nieznajomości rozmiarów i jakości gospodarczego życia Rosyi i udziału w niem Polaków oraz i ogólnej roli Polaków w Rosyi. Z tej nieznajomości wypływa oczywiście i dodatkowa, lecz również przewodnia, myśl wspomnianego artykułu o niezdolności Polaków z rosyjskiego zaboru do twórczej pracy, i te zwroty w stronę „spadkobierców czynownictwa rosyjskiego" polskiego pochodzenia.

Rozumie się, nie myślę tu pisać studyum o Rosyi i o kulturalnej roli, jaką Polacy odgrywali w jej rozwoju (jest już o tem napisane bardzo wiele, a jest i w polskim przekładzie np. „Dzieje Syberyi Makriwa"), nie mogę jednak nie zaznaczyć, że my Polacy z Rosyi, czynownikami rosyjskimi, jakich rozumie autor, nigdy nie byliśmy. Polacy w Rosyi nie byli ministrami, namiestnikami, gubernatorami, „isprawnikami", żandarmami i t. p. Tego rodzaju stanowisk myśmy tam nie zajmowali. My pracowaliśmy tam w olbrzymich fabrykach, jakich Galicya, mówiąc w nawiasie, nawet nie widziała; my pracowaliśmy tam na kolejach, pierwszych pod wielu względami w świecie; my pracowaliśmy tam w górnictwie, najbogatszem w świecie i obsługującem się w wielu dziedzinach samoistną techniką (dosyć wspomnieć o sposobach dobywania platyny); myśmy tam pracowali w żegludze, nie mającej sobie równej na kontynencie Europy; pracowaliśmy w rolnictwie, będącem podporą całej Europy; my byliśmy tam profesorami, lekarzami, inżynierami, dyrektorami, aptekarzami — my byliśmy wogóle tam tem, co prowadzi kraj do kultury. Tak mówili i pisali o nas sami Rosyanie (patrz dzieła: Jadryńcewa, Makrinowa, Stepanowa, Ruskaja Staryna etc). Czyżbyśmy się dziś tak zmienili w stosunku do swej ojczyzny, którą nikt tak nie kochał i za którą nikt tak nie cierpiał, jak my Polacy z Rosyi?

Gospodarstwo Rosyi w znaczeniu odnośnie do jej rozmiarów było małe, ale w znaczeniu absolutnem było olbrzymie i kto chciał, ten mógł bardzo wiele tam nauczyć się. I zapewne, że niejeden z braci galicyjskich, tak pragnących nam imponować i nami dowodzić, znalazłby tam bardzo wiele nieznanych dla siebie rzeczy w rozmaitych dziedzinach wiedzy ludzkiej.

Jeżeli się teraz zwrócimy do dziejów własnej kultury i narodu, to czyż również nie znajdziemy dowodów wielkiej żywotności, uzdolnienia i poświęceń dla ojczyzny Polaków rosyjskiego zaboru? Czyjaż to się krew lała w 30 i 63 latach? Czyjemiż to kośćmi usypane cmentarzyska w dalekiej i nieskończonej Syberyi? A skądże to pochodzą Kościuszcy, Mickiewicze, Słowaccy, Sienkiewicze etc. etc.?

Daleki jestem od bagatelizowania zasług Galicyi w odrodzeniu narodu i przygotowania jej do twórczej pracy na pożytek państwa, nie mogę jednak nie zaznaczyć, że ta ukochana Galicya, ta skarbnica przechowywania tradycyi i czystości narodowej, ta Galicya, zwiedzenie której było upragnionem naszem marzeniem, okazała się daleko, daleko nie tą, jakąśmy sobie ją wyobrażali.

Ten, kto nie opuszczał nigdy ojczyzny, ten nie zna prawdziwej miłości do Niej. Pamiętajcie bracia z Galicyi, że my, wracając z dalekich krain, niesiemy w sobie ogromne uczucie miłości, i nie wiele od was żądamy — jedynie tylko uszanowania tej miłości.

Nie bójcie się zresztą naszego spółzawodnictwa, nas nie wielu do Polski przybyło. Kordon bolszewicki nie puszczał i nie puszcza nas. Tam, tam, gdzie burze i wichry nas zagnały w istocie jeszcze pozostajemy wszyscy.

Faktycznie nic nowego nie napisałem, zgadzam się z tem: bo komuż to nie wiadomo, że każde społeczeństwo ma dobrych i złych, zdolnych i niezdolnych ludzi? Ja tylko chciałem zwrócić uwagę, że tylko wtedy będziemy mogli z pożytkiem dla kraju w swej pracy wzajemnie spółzawodniczyć — rywalizować, gdy nie będzie u nas ani galicyjskich, ani poznańskich, ani rosyjskich Polaków, a gdy będą prosto Polacy, jak to bywa w innych krajach.

Racz przyjąć etc.

Jan Olechnowicz,
inżynier - mechanik,
Polak przyły z Rosyi i Syberyi.

Tarnów, 27 grudnia 1920.

* * *

Zamieszczając list powyższy zaznaczamy, że w zupełności zgadzamy się na jego treść. Uwagi nasze, które szan. autora pobudziły do napisania tego listu, wymierone były nie przeciw ogółowi tych urzędników - Polaków, którzy byli dawniej w służbie rosyjskiej, lecz — jak to wyraźnie zaznaczyliśmy — przeciw tym z pośród nich, którzy w służbie rosyjskiej nasiąkli metodami systemu czynownictwa carskiego i metody te starają się obecnie przeszczepić do państwa polskiego. Redakcya.

Przegląd gospodarczy

ROZMIAR BEZROBOCIA W ANGLII

Błędnem jest mniemanie, iż Anglia przestała już odczuwać skutki wojny. Przed samemi świętami parlament angielski rozpatrywał kwestyę wciąż rosnącego bezrobocia.

Liczba zarejestrowanych bezrobotnych wynosi tam **544.000** w cyfrach okrągłych, do czego należy dołączyć wielką ilość funkcyonaryuszów i robotników nie spisanych (niektórzy obliczają ich na 200.000) oraz bardzo licznych robotników, którzy pracują tylko parę dni w tygodniu (w sytuacyi takiej znajdują się wszystkie przędzalnie bawełny). Wobec tego kryzysu, rząd angielski projektuje zatrudnić 50.000 przy budowlach, rozpocząć budowę dróg (narazie dano przy tem zatrudnienie 4 do 5000 ludzi) i t. d. Wszystko to jednak są tylko paliatywy, nie mogące usunąć zła. Charaktrystycznem jest, iż panują jak najbardziej sprzeczne poglądy co do przyczyn powodujących bezrobocie: jedni n. p. tłomaczą je stanem nieuporządkowanych stosunków w Europie środkowej; inni współzawodnictwem właśnie przemysłu niemieckiego, który czerpie swoją siłę konkurencyjną z małej wartości marki, udostępniającej odbiorcom zagranicznym bardziej towar niemiecki, niż towar państw o walucie, nie zdeprecyonowanej.

Udział Polski w pruskim taborze kolejowym. W myśl postanowień art. 371 traktatu wersalskiego urzęduje w Berlinie komisya repartycyjna, mająca za zadanie obdzielenie niemieckim taborem kolejowym tych państw, którym została część obszarów państwa niemieckiego. Oprócz **Polski**, której przyznano Poznańskie, wchodzą w grę Belgia, Dania, Czechosłowacya i wolne miasto Gdańsk. Przewodniczącym komisyi jest inżynier japoński Tanaka. Rząd polski reprezentują inż. Nelter i Zborowski. Na posiedzeniu komisyi 20 b. m. p. Tanaka odczytał wynik prawie 4-miesięcznego badania, narad i uciążliwych targów. Dla 4112 km linii kolejowych, które **Polska** otrzymała w byłym zaborze pruskim, przyznano **1540 parowozów, 24.000 wagonów osobowych i 20.000 wagonów towarowych** i bagażowych. Wobec tego, że Polska otrzymała już część taboru kolejowego niemieckiego, mają Niemcy **oddać Polsce jeszcze 480 parowozów, 1450 wagonów osobowych, 11.500 towarowych.** Jest nadzieja, że już w **styczniu** roku przyszłego rozpocznie się dostawa pierwszych parowozów.

—ooo—

PRZECŁAW SMOLIK
(CZESŁAW WROCKI)

Sześć lat na Dalekim Wschodzie

25

(Wspomnienia jeńca z niewoli rosyjskiej)

Tam był jakgdyby trwożny taniec na linie ponad ziejącą przepaścią; tu zaś był pewny siebie i groźny pochód do celu — krokiem, czującym twardy grunt pod stopą... Tam rozprawiano, tu zaś żądano i działano. Rząd Kereńskiego musiał wkońcu paść, bos kładał się z ludzi, którzy, choć byli rewolucyjnymi działaczami, zarazem jednak typowymi okazami współczesnej rosyjskiej inteligencyi, pozbawionej woli i tej moralnej siły, którą mieli niegdyś jej duchowi przewodnicy z lat siedmdziesiątych, organizatorzy partyi „narodnej woli". Ci dzisiejsi nie umieli porwać masy za sobą, — i masa, jak rozjuszony byk, stratowała ich, wdeptała w krwawe błoto bruków Moskwy i Petersburga...

Zrazu jednak wierzono w Kereńskich, Ceretellich, Aksentjewych, obnoszono na rękach „babkę rosyjskiej rewolucyi" Breszko-Breszkowską, której przejazd przez Syberyę był czemś w rodzaju przejazdu cudownego obrazu, — organizowano powoli po głuchych miastach i miasteczkach olbrzymiego imperyum komitety wykonawcze z miejscowych obywateli, które jednak nic do wykonywania nie miały, gdyż, rząd rewolucyjny zmuszonym był większość dawnych urzędników carskich zatrzymać, nie chcąc maszyny państwowej doprowadzić do zupełnego rozprzężenia. Owe „komitety wykonawcze", nie mając nic do ogółu... Zdobywały się nawet od czasu do czasu na pomysły, godne urzeczywistnienia, które jednak nigdy niestety nie miały być urzeczywistnionymi... Słyszałem o niejednym takim pomyśle „wykonawczego Komitetu" w mieście Wierchnim Udinsku. Niemal że każdy z nich ledwo się urodził, już konał... I tak n. p. wykonawczy komitet w wspomnianem mieście postanawia zająć się ostatecznie i bezwzględnie asanacyą miasta, pozostającego pod względem sanitarnym w wołającym o pomstę do nieba stanie.

Wyznacza więc w tym celu komisyę sanitarną, złożoną z lekarza i dwóch, czy trzech ławników, daje im ekwipaż z konikiem do dyspozycyi i zbrojnego kozaka na koniu jako straż przyboczną i zarazem organ wykonawczy. Szanowna owa komisya objeżdża pilnie dzień po dniu miasto i znajduje so krok coś, co urąga wszelkim pojęciom o czystości nawet w oczach ławnika w Wierchnim Udinsku... Więc protokoły, „sztrafy", egzekucye... W całym mieście ruch, gwałt i krzyk... Lecz już po tygodniu wszystko ucichło, konik powrócił do magistrackiej stajni, kozak do szeregów, a ławnicy na swoje ławy w radzie miejskiej, z tem atoli, że im po paręset rubelków w kieszeń napłynęło... A straszliwy brud w mieście, fabryki trujących ciastek i cukierków, łaźnie — rozsadniki wszów i wszelkich możliwych skórnych i wenerycznych chorób, szynki, jaskinie gry, chińskie palarnie opium, te potworne brudne wylęgarnie bakteryi zakaźnych chorób i zbrodni wszystko to pozostało w mieście i prosperowało nadal w najlepsze.

Ten stan rzeczy wlókł się w ciągu kilku miesięcy. Wojna się przeciągała, Kereński gadał w Dumie, płakał, przysięgał i bił się w piersi, żołnierze masami rzucali okopy, wypełniali stacye, mityngowali, włóczyli się gromadami po ulicach miast — i północy, głodni, piani i rozjuszeni rozbijali sklepy i szynki; fabryki stały, a robotnicy strejkowali, „wykonawcze komitety" radziły, drożyzna rosła i zgęszczała się coraz groźniejsza chmura nad państwem. Władz było równocześnie kilka: oficyalny rewolucyjny rząd, Duma, „Sowiet sołdackich i raboczych deputatów" w Petersburgu, a prócz tego znów w każdem mieście, miasteczku i wsi: „komitet wykonawczy", „sowiet sołdackich i raboczych deputatów" i jeszcze dawne rady miejskie po miastach. Jakichkolwiek określonych kompetencyi żadna z tych instytucyi nie miała, a raczej: każda z nich chciała być władzą naczelną, każda chciała rozkazywać. Więc też, nie było już nikogo w Rosyi, ktoby mógł i chciał słuchać...

Chaos i rozprzężenie zwiększały się już nie z dnia na dzień, ale z godziny na godzinę. Przyszedł czas, gdy każdy człowiek, żyjący w granicach tego olbrzymiego państwa, zmuszony był bezwzględnie sam bronić swego prawa do życia, gdyż nie mógł lub nie chciał stanąć za nim nikt; każdy myślał tylko o sobie. Grabież i mord stały się rzeczą tak codzienną, że przestały budzić oburzenie, a nawet uwagę. Bez broni, do strzału lub do pchnięcia nie wychodził nikt na ulicę miasta o zmroku. Przechodnie mierzyli się oczyma z podełba, ściskając ręką w kieszeni goły nóż lub nabity rewolwer... Dla człowieka, który nie uległ ogólnej psychozie, nie dyszał rządzą odwetu, grabieży ni mordu, życie stało się męczarnią okropną, igraszką przypadku, czyhającego w każdym zaułku, z za węgła każdego mijanego domu. My jeńcy — byliśmy mniej narażeni, bo mniej mieliśmy do stracenia; a jednak i nam ta ciężka choroba ogólna dawała się dotkliwie we znaki. Bandy opryszków nie pomijały i obozów jeńców.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Z sali sądowej

Kraków, 29 grudnia.

Kobieta skazana na śmierć przez powieszenie za zamordowanie męża

Wczoraj w krakowskim sądzie okręgowym karnym odbyła się przed ławą przysięgłych pod przewodnictwem s. s. o. Hubaczka rozprawa przeciwko 24-letniej Józefowej z Marchewków Nachlowej, oskarżonej o zbrodnię morderstwa. Wedle aktu oskarżenia pożycie męża Nachlowej z nią i jej rodziną składało się z ustawicznych nieporozumień i kłótni, skąd zrodziło się z czasem uczucie wzajemnej nienawiści. Z powodu tych stosunków Nachel począł z czasem usuwać się z domu i po kilka dni niejednokrotnie przebywał u swojej matki. Nachla nienawidziła również cała rodzina Marchewków, która wreszcie postanowiła usunąć go ze świata. Dnia 8 lutego b. r. odwiózł Jan Marchewka ławki zrobione dla matki Nachla i tutaj począł Nachla namawiać do powrotu do żony. Gdy ten nie chciał się na to zgodzić, obiecał mu Marchewka zapisać grunt, wskutek czego Nachel uległ jego namowom. Udali się więc razem do domu oskarżonej, gdzie Nachel został zamordowany. Według zeznań świadków, Nachel po przybyciu do żony spożył kolacyę i położył się spać. Wtedy żona jego, chcąc go ubezwładnić, wlała mu na twarz wapna. Obecny zaś przy tem Józef Marchewka, brat oskarżonej, głuchoniemy, uderzył Nachla kilka razy kołem w głowę tak, że zdruzgotał Nachlowi czaszkę, powodując natychmiastową śmierć. Na drugi dzień sąsiedzi zastali zwłoki zamordowanego na ziemi z rozbitą czaszką tak, że część mózgu leżała obok głowy. Podczas śledztwa podał Jan Marchewka, że między Nachlem a żoną jego i Józefem Marchewką powstała kłótnia, w czasie której żona wlała na głowę męża przygotowane wapno, zaś Józef Marchewka uderzył go kołem w głowę. Podobnie przedstawił morderstwo i Józef Marchewka. Obwiniona wypiera się winy i twierdzi, że podczas zajścia spała. Po przeprowadzeniu wstępnego śledztwa aresztowano Nachlową i Józefa Marchewkę, który jednak rozprawy nie doczekał, gdyż zmarł w więzieniu. Po przeprowadzonej rozprawie trybunał na podstawie werdyktu sędziów przysięgłych **skazał Nachlową na karę śmierci przez powieszenie.** Wyrok został wysłany do zatwierdzenia do Warszawy.

Nachlowa przez cały ciąg rozprawy, trzymając na ręku i tuląc do piersi dziecko 2-letnie, zanosiła się od płaczu, starsze zaś dziecko siedziało na ławie świadków. Kiedy matka zbliżyła się do niego, wtedy dziecko poczęło z przerażeniem uciekać od niej, co spowodowało u oskarżonej nowe wybuchy płaczu. Wyrok przyjęła obwiniona z rezygnacyą i łkaniem, tuląc dziecko do siebie. Zaznaczyć należy, że młodsze dziecko przebywało z matką od aresztowania w więzieniu śledczem.

REPERTUAR

Teatr im. Jul. Słowackiego.

Czwartek: „Orlątko".
Piątek: „Żołnierz królowej Madagaskaru.
Sobota pop.: „Betleem polskie",
wieczorem: „Tragedya Eumenesa".
Niedziela: „Betleem polskie",
wieczorem: „Żołnierz królowej Madagaskaru".

Teatr „Bagatela".

Czwartek: „Powódź".
Piątek: o pół do 8-ej i o 11-ej: Wieczory Sylwestrowe.

Teatr powszechny.

Czwartek: „Książę pan".

Operetka w Nowościach.

Czwartek: „Dziewczę z Holandyi".
Piątek o godz. wpół do 8-mej: „Rok 1920" rewia; o godz. wpół do 11-tej „Noc sylwestrowa".
Sobota popoł.: „Figlarne żonki"; wieczór: „Rok 1921" rewia.
Niedziela popoł.: „Prymas cyganów"; wieczór: „Tam gdzie skowronek śpiewa".
Poniedziałek: „Dziewczę z Holandyi".

Wykłady w Domu artystów (plac św. Ducha) w zarządzie krakowskiego Związku literatów

Początek o godz. 8 wiecz.

Czwartek: Józef Flach: „Gwiazdy teatralne", cz. III: Eleonora Duse.
Niedziela: Jan Pietrzycki: „Kolendy, jasełka i szopki satyryczno-literackie w Polsce". (Ilustracya muzyczna pod batutą prof. Bolesława Walewskiego).

KRONIKA

Kraków, 29 grudnia.

Groźba zamknięcia elektrowni i gazowni w dniu 31 grudnia

Od szeregu lat walczą robotnicy elektrowni i gazowni w Krakowie o stabilizacyę. Robotnicy, z których niejeden pracuje już od 15 lat w przedsiębiorstwie gminnem, nie mają zapewnionego bytu, zdani są na łaskę swych przełożonych, nie mogą doprosić się stabilizacyi i należytego zabezpieczenia na starość. W listopadzie br. organizacya robotników elektrowni i gazowni przedłożyła magistratowi żądanie stabilizacyi z terminem załatwienia do 31 grudnia br. Ponieważ magistrat do tej chwili żadnej odpowiedzi nie dał, robotnicy zapowiadają, że **w razie niespełnienia ich żądania w ciągu dnia dzisiejszego porzucą w piątek dnia 31 grudnia o 9-ej rano pracę tak, że elektrownia i gazownia staną.**

Mamy nadzieję, że interwencya radnych socyalistycznych umożliwi robotnikom uzyskanie potrzebnych gwarancyi i **zapobiegnie strejkowi.**

Wielka podwyżka cen gazu i elektryczności

Komisya gazowo-elektryczna Rady miasta Krakowa na posiedzeniu dnia 28 grudnia 1920 podniosła cenę gazu, począwszy od odczytów gazomierzy w miesiącu grudniu br., jak następuje: za 1 m³ gazu zużytego do oświetlenia, gotowania, opalania Mk. 10; za 1 m³ gazu zużytego do motorów Mk. 8,50.

Cenę prądu elektrycznego podniesiono dla kin na mk 35 za 1 kgw, dla lokali na mk 30 za 1 kgw, dla mieszkań prywatnych i klatek schodowych oraz dla motorów na mk 18 za 1 kgw.

Ceny powyższe obowiązują od odczytów grudniowych br. tak, że rachunki styczniowe obliczone będą według nowych taryf.

Przyjazd i powitanie 20 p. p. w Krakowie

Wczoraj o godz. 10 rano przybyły z frontu do Krakowa dwa bataliony 20 p. p. ziemi krakowskiej pod komendą brygadyera pułk. Trześniowskiego. Oddziały piechoty, karabinów maszynowych i rowerzystów wysiadły na dworcu towarowym, gdzie przy bramie tryumfalnej, na której widniał napis: „Witajcie!" — powitała dzieci krakowskie delegacya komendy miasta i DOGenu z gen. Stillerem i gen. Piaseckim na czele. Byli także obecni delegaci rozmaitych formacyj, stacyonowanych w Krakowie, z muzyką. Następnie oddziały w liczbie 1500 żołnierzy ustawiły się wzdłuż ul. Kamiennej, gdzie przemówił imieniem miasta wiceprezyd. Rolle. Mowca przywitał powracające dzieci Krakowa serdecznemi słowy, dziękując za waleczność na frontach: litewskim, białoruskim i ukraińskim, gdzie polała się obficie krew chłopców krakowskich w obronie ojczyzny. Następnie zaznaczył mowca, że obecna trudna sytuacya nie pozwala ugościć ich od razu jak należy, jednak obywatele Krakowa pragną się zetknąć z powracającymi w najbliższych dniach na zebraniu towarzyskiem. Mowca zakończył życzeniem, by po zdemobilizowaniu stanęli z ludnością do wspólnej pracy nad odrodzeniem Polski, a zakończył okrzykiem na cześć 20 p. p., co zebrani trzykrotnie powtórzyli.

Po przemowie kapelana wojskowego Gielewskiego oddziały uformowały się do pochodu z dwiema muzykami i przeszły przez ulice miasta, defilując na rogu Rynku i ul. Szczepańskiej przed generalicyą. Następnie oddziały udały się do koszar na Krowodrzy.

Wygląd żołnierzy był dziarski, miny wesołe, jakkolwiek widać było po nich trudy wojenne. Pięknie wyglądał korowód, ozdobiony chorągiewkami, wetkniętemi do luf karabinów.

Ludność witała dzieci krakowskie z niekłamanym entuzyazmem. Trzeci batalion przyjechał w nocy i udał się wprost do koszar.

Stan zdrowotny Krakowa. Jak się dowiadujemy, obecnie w Krakowie niema prawie chorób zakaźnych, a tyfus plamisty, który w roku zeszłym w tym czasie grasował epidemicznie, zupełnie wygasł. W znacznym stopniu przyczynia się do tego brak ewakuowanych ze wschodu, którzy nam zawlekali zarazy.

Noc Sylwestrowa Syndykatu dziennikarzy krakowskich, zapowiedziana w sali „Udziałowej", obejmuje bogaty i urozmaicony program. Będzie to kompletne kabaretowe przedstawienie z udziałem pp. Poraj-Poreckiej (śpiew), Latajnera (nowe bajdy sylwestrowe), T. Pilarskiego, Wolińskiego, Czerneckówny, Ujhellego i Nellego (galimatyasz), Martówny, Wojnara (tańce szkockie), E. i P. Koszutskich (tańce fantazyjne na Sylwestra). Conferencier p. Ostoja, akompaniament kapelmistrz Górzyński. W antraktach przygrywać będzie orkiestra prof. Kopystyńskiego. Zaproszenia wydaje się dziś we czwartek i w piątek od 6—8 wieczór w redakcyi „Naprzodu".

Mbutam okâ bwa?!? — pod takim tytułem odbędzie się w noc Sylwestrową oryginalny wieczór w teatrze im. J. Słowackiego, urządzany przez artystów tegoż teatru. Kabalistyczny tytuł podał inicyatorom zmateryalizowany duch Aretina, który zjawił się im na jednym z posiedzeń komitetu Sylwestrowego, po zaśnięciu wszystkich członków nad ranem, każąc wyraźnie poruszyć śledziennicze i cierpiętnicze kumory Krakowian. Wieczór ten będzie miał charakter seansu medjumiczno-spirytusowy po uprzednim przygotowaniu się widzów w bufecie lub w mieście. Znany hypnotyzer Z. Nowakowski dokona eksperymentów przemieniania najhypochondryczniejszych widzów w wesołych gości aż do 39° stanu radości, t. j. kolek śmiechowych i eksplozyi kumoru. Afisz zapowiada atrakcyjne niewidziane jeszcze na żadnej ze scen, występ swój zapowiedzą również mistrz Twardowski z Krzemionek i wiele innych osobistości z tego i z tamtego świata. Początek o godzinie 11 wieczorem, koniec na drugi dzień koło południa. Bilety w kasie, w pasku i w ogonku.

„Sylwester literacki", który odbędzie się jutro o godzinie 11 wieczór w sali hotelu Pollera, przyniesie program wysoce artystyczny tak w części literackiej, jak i muzycznej. Biorą w nim udział najwybitniejsze siły artystyczne krakowskie. Batutę literacką objął p. Józef Flach, muzyczną p. Bolesław Walewski. W antraktach przygrywać będzie zespół orkiestralny pod kierownictwem kapelmistrza Tad. Górzyńskiego. Dochód przeznaczony na fundusz zapomogowy krakowskiego Związku literatów. Bilety wstępu do nabycia w hotelu Pollera u p. Mrozowskiego.

Sylwester w Bagateli. W bogatym programie wezmą udział Nowacki i Malicka (w sztuce Klewego „Fatalny list"), L. Orwid-Bruczowa, Modzelewska, Berski, Kaliciński i Poleński w skechu Totusa „W loży" i Józefa Borowska (piosenki starej i nowej Warszawy). Bilety na widowisko wieczorne są rozsprzedane, nieliczne pozostałe jeszcze na spektakl nocny (o 11 godzinie) nabywać można przy kasie teatru.

Rewia operetkowa w teatrze Nowości. W piątek 31 grudnia wystawia teatr Nowości o godzinie wpół do 8 wielką rewię operetkową w 12 obrazach z udziałem całego personalu. Resztę biletów sprzedaje kasa zamawiań u Rudnickiego, Linia A—B. W przygotowaniu „Szalona hrabianka", operetka W. Kollo o szampańskim humorze, grana w Wiedniu 500 razy z rzędu.

Zabawa taneczna w noc sylwestrową odbędzie się w piątek 31 bm. w wielkiej sali „Sokoła" pod kierownictwem znanego baletmistrza Eugeniusza Koszutskiego. Bilety wcześniej są do nabycia u J. Rudnickiego, Linia A—B.

Dwa wielkie wieczory humoru odbędą się w noc sylwestrową 31 bm. w sali „Sokoła". Pierwszy o godz. 7 i pół, drugi o godz. 10 w nocy. Bogaty program, tryskający niezrównanym humorem wykonają nasi najznakomitsi artyści scen krakowskich w liczbie 12, z Wyrwiczem i Turskim na czele. Bilety są do nabycia u J. Rudnickiego, Linia A—B.

Z teatru Bagatela. Dzisiaj powtórzoną będzie „Powódź", która powróci na repertuar dopiero 1 stycznia.

Koncert symfoniczny, który w teatrze J. Słowackiego odbędzie się w najbliższą niedzielę (2 stycznia) ze współudziałem znakomitego artysty prof. Eisenbergera, zgromadzi cały świat wykwintny Krakowa. Wiele osób, zachwyconych świetnem wykonaniem koncertu fortepianowego Beethovena, wybiera się po raz drugi, aby podziwiać świetnego wirtuoza. Niedzielny koncert będzie, zdaje się, jedną ze świetlanych kart w historyi kultury muzycznej Krakowa. Bilety w kasie zamawiań przy ul. Sławkowskiej (sklep Lipskiego).

Marya Gremo, fenomenalna tancerka 8-letnia, wystąpi tylko jeden raz w niedzielę 2 stycznia w sali „Sokoła". Występ niezrównanej artystki wywołał w naszem mieście — jak było do przewidzenia — wyjątkowe zainteresowanie i ściągnie — jak świadczy szybka sprzedaż biletów u J. Rudnickiego, Linia A—B — tłumy publiczności do sali „Sokoła".

Dawna szopka z czasów wolnego m. Krakowa będzie odegraną na „czarnej kawie" Syndykatu dziennikarzy krakowskich w niedzielę 2 stycznia

o godz. 4 po południu w Udziałowej. Współudział przyjęli pp.: dyr. Turski (wygłosi tekst), chór dziecięcy (kolędy), lalki (rzeźba p. Beringer Wilczyńskiej).

Zgromadzenie dozorców domowych odbyło się 19 grudnia w sali Związku Stow. rob. przy ul. Dunajewskiego w Krakowie. Zagaił tow. Grochal, który też objął przewodnictwo obrad. Referował tow. Kuczwał, który omówił sprawy organizacyjne, kwestyę regulaminu bramowego, który wejdzie w życie z Nowym Rokiem. Mowca wskazał na konieczność zniesienia przepisów policyjnych w odniesieniu do służby dozorców, zaprowadzenia sądów rozjemczych, oraz ubezpieczenia stróżów w Kasach chorych. Następnie przemawiał radca m. tow. Oplustil, witany serdecznie oklaskami. Po uchwaleniu zgłoszonych wniosków i po odśpiewaniu pieśni robotniczej, zakończono zebranie.

Pasek papierosami. Na skutek doniesienia żołnierzy, że Izrael Butterfass w sklepie spożywczym przy ul. Siemiradzkiego L. 18 sprzedaje papierosy domowej roboty z lichego tytoniu po wygórowanych cenach, organy urzędu walki z lichwą przeprowadziły rewizyę, konfiskując wielką ilość papierosów i tytoniu. Butterfassa, który stawiał opór i lżył funkcyonaryuszy urzędu walki z lichwą, aresztowano.

Konfiskata słoniny. Państwowy urząd walki z lichwą zakwestyonował na dworcu krakowskim niejakiemu Głuchowi z Chrzanowa 1700 kg słoniny, przeznaczonej rzekomo dla robotników w Sierszy. Słoninę tę usiłował Głuch wywieść, nie posiadając żadnego dokumentu, stwierdzającego, że jest ona faktycznie dla robotników przeznaczoną. Sprawę tę przekazano magistratowi do rozstrzygnięcia.

Kradzieże. Policya krakowska aresztowała Wiktoryę Chabradównę, służącą, która Oskarowi Hüttnerowi, dzierżawcy dwor skradła futro wartości 100.000 Mk. — Aresztowano Stanisława Madeja, który na szkodę Kwiatkowskiego, właściciela składu węgla przy ul. Zwierzynieckiej, skradł 4 gumy od powozu wartości 40.000 Mk.

Oszustwo. Za oszustwo aresztowała policya krakowska B. Dybka. Sprzedał on Leonowi Lekurze, konduktorowi, dwa pierścionki bakwanowe za złote.

Kradzież na kolei. Aresztowano Wincentego Nowaka, szeregowca 1 p. kolejowego, który na krakowskim dworcu skradł z wagonu dwa kosze z garderobą damską.

Włamanie. Wczoraj w nocy nieznani sprawcy włamali się do lokalu „Zjednoczenia ziemian" przy ul. Krupniczej L. 9 i skradli pewną ilość wódek i dwie pary trzewików.

Składki

Na plebiscyt: Z okazyi imienin Por. Waligórskiego mk 460.

Na plebiscyt górnośląski złożyli: zakłady garbarskie w Ludwinowie 35.000 mk. adjutantura O. Gen. w Krakowie 49.192 mk., Edward Nizieniecki i ska 1000 mk., Koło Ligi kobiet w Krakowie 2000 mk., ks. Ant. Mamak 300 mk., J. Depowski 100 mk., uczenice XVII. szkoły wydź. żeńskiej 600 mk., baon zap. 53 p. strzelców kres. 634 mk., p. Sucharowska 50 mk., Jan Dzik z Rzeszowa 100 mk., p. Kostkiewicze 100 mk., p. Kotarba 500 mk., p. Żurowscy 400 mk., p. Koczurówna 50 mk.

Na szkoły kresowe złożył w administracyi „Naprzodu": Władysław Pierzchała, współpracownik restauracyi hotelu Pollera 500 mk. tytułem 10 proc. wynagrodzenia od znalezionej sumy.

-ooo-

Francya przyrzeka Polsce pomoc

Paryż. (PAT). W Izbie deputowanych, odpowiadając na interpelacyę w sprawie ustąpienia przez Niemcy materyału wojennego państwom sprzymierzonym, minister wojny oświadczył między innemi, że **Polska przez swój heroizm ocaliła pokój Europy.** Francya — powiedział minister — nigdy nie odmawiała Polsce swojego poparcia i również **nigdy w przyszłości zwrócenie się Polski do Francyi o pomoc nie będzie daremne.**

Anglia dostarcza Rosyi towarów

Londyn. (PAT). „Ewening Standard" donosi, że jakkolwiek stosunki handlowe z Rosyą sowiecką nie zostały jeszcze podjęte, sprzedała Anglia Rosyi półtora miliona jardów sukna, za które Rosya zapłaciła milion 200.000 funtów szterlingów.

Włochy i Jugosławia przeciw Habsburgom

Paryż. (PAT) „Petit Parisien" podaje treść układu dodatkowego, zawartego między Włochami a Jugosławią w Rapallo. Z treści tego układu wynika, że obydwa państwa zapewniły sobie wzajemną pomoc dyplomatyczną i polityczną przeciwko wszelkiej akcyi, zmierzającej do odnowienia monarchii habsburskiej.

Komuniści węgierscy w zamian za jeńców

Moskwa. (PAT) Węgierski minister spraw zagranicznych Teleky wystosował do Cziczerina notę, w której zastrzega się przeciw temu, by oficerów węgierskich, znajdujących się w niewoli, zatrzymywano jako zakładników w zamian za węgierskich komisarzy ludowych i komunikuje, że rząd węgierski gotów jest rozpocząć rokowania w sprawie zasądzonych onegdaj w Budapeszcie komisarzy ludowych, aby w ten sposób położyć kres cierpieniom jeńców węgierskich w Rosyi. Nota wzywa rząd rosyjski, aby ustalił czas i miejsce, do którego przybędą jego przedstawiciele celem rokowań.

Kongres socyalistów francuskich a przystąpienie do III Międzynarodówki

Paryż. (PAT) Kongres socyalistyczny w Tours przystąpił do dyskusyi nad wnioskiem o przyłączenie się do trzeciej międzynarodówki. Na kongresie są reprezentowane pod tym względem cztery kierunki: 1) kierunek **skrajny,** rozporządzający 50 głosami i żądający **całkowitego przyłączenia się do programu moskiewskiego,** 2) kierunek **umiarkowanie-skrajny,** który żąda przyłączenia się do trzeciej międzynarodówki **z pewnemi jednak zastrzeżeniami.** Ten kierunek grupuje około siebie 2/3 uczestników kongresu. Trzecia grupa tak zwanych reformatorów, przyjmuje zasadę przyłączenia się z poważnemi zastrzeżeniami i stanowczo **odrzuca tyranię sowietów moskiewskich,** wreszcie czwarta grupa prawicy kongresu, która **odrzuca przyłączenie się** i doktrynie Lenina przeciwstawia doktrynę Jauresa. Wobec takiego stanu rzeczy **rozłam zdaje się być nieunikniony.** Deputowany **Cachin,** który jeździł w swoim czasie do Moskwy i który reprezentuje kierunek skrajny, lecz nieco umiarkowany, wypowiedział wielką mowę, wychwalając system bolszewicki, i broniąc idei marksizmu. Paweł **Faure,** przedstawiciel grupy reformatorów, w mowie swojej krytykował program wystawiony przez Moskwę, przyczem skonstatował, że propaganda bolszewicka wywołała **rozłam w łonie partyi socyalistycznych wszystkich krajów,** np. w Stanach Zjednoczonych opuściło partyę 40 tysięcy socyalistów amerykańskich pod presyą żywiołów komunistycznych cudzoziemskiego pochodzenia. Podobny rozłam miał miejsce w Niemczech, Szwajcaryi i Włoszech. **Wszędzie komuniści spowodowali rozłam i ruinę organizacyi proletaryackich.**

Paryż. (PAT) Uwaga dzienników zwrócona jest szczególnie na kongres socyalistyczny w Tourn. Wedle „Republique Francaise" będzie to **ostatni kongres zjednoczenia socyalistycznego** i będzie miał mniejsze znaczenie aniżeli tego sobie życzyli organizatorzy. Wyniki jego będą tylko lokalne. Większość dzienników twierdzi jednak, że **rozłam jest nieunikniony.**

Wydalenie posła bolszewickiego z Ameryki

Paryż. (PAT). Donoszą z Waszyngtonu, że Martens, domniemany ambasador sowiecki, oświadczył, że podda się rozkazowi wydalającemu go, lecz że w odwet za jego wydalenie rząd sowiecki postanowił unieważnić traktaty zawarte z firmami amerykańskiemi.

Stowarzyszenia i zgromadzenia

Przypomina się wszystkim Zarządom organizacyi zawodowych, że wpisy do szkoły partyjnej przyjmuje się w sekretaryacie Rady robotniczej do dnia 1 stycznia i uprasza się Towarzyszy, aby do dnia tego zechcieli podać nazwiska swoich członków mających zamiar wziąć udział w wykładach które się w najbliższych dniach rozpoczną.

Komisya oświatowa.

Noworoczną zabawę połączoną z konkursem piękności dla pań, brzydoty dla panów i pocztą urządza Stowarzyszenie ekspedyentów dziennikarskich w Krakowie, w sobotę 1 stycznia w sali Związku stowarzyszeń robotniczych przy ul. Dunajewskiego 5, II p. Początek zabawy o godz. 8 wiecz. **Wstęp 35 mk.** Zaproszenia wydaje się codziennie od 7 wieczorem w Związku.

Zarząd Związku stowarzyszeń robotniczych w Krakowie urządza w piątek 31 grudnia w sali Związku przy ul. Dunajewskiego 5, doroczną zabawę sylwestrową, na którą zaprasza wszystkie Towarzyszki i Towarzyszów partyjnych. Początek zabawy o godz. 8 wieczór. Prezydyum wzywa wszystkich członków Zarządu i Komisyi kontrolującej aby przybyli, celem porozumienia się, na czwartek 30 grudnia o godz. 7 wieczór, do sekretaryatu.

Organizacya Kobiet PPS w Podgórzu urządza 1 stycznia o godzinie 2 popoł. w Domu robotniczym (pl. Serkowskiego 11) Gwiazdkę dla dzieci zorganizowanych kobiet i członków organizacyj w Podgórzu. Program: 1) Słowo wstępne, 2) kolęda dzieci, 3) deklamacye dzieci, 4) komedyjka w II akt. „Kuchcik książęcy" grają dzieci, 5) tańce klasyczne dzieci, 6) rozdanie podarków dzieciom.

Staraniem żyd. Tow. oświaty lud. w Krakowie odbędzie się w sobotę dn. 1 stycznia 1921 r. w salach Tow. lekarskiego przy ul. Radziwiłłowskiej 4 zabawa taneczna, połączona z różnemi niespodziankami. Wstęp za zaproszeniami. Początek o godz. 8 wieczór.

MAŁY FELIETON

WACŁAW SIEROSZEWSKI

Krajobraz w Ameryce

Pamiętam cudną panoramę Filadelfii, którą widziałem ze statku, płynąc do Chester.

Było to pod wieczór, nadchodziła burza i ciemna, brzemienna piorunami chmura nadpływała od morza. Ale nad lądem świeciło słońce, przebijając się ukośnemi smugami promieni poprzez rozerwane obłoki. W blasku tych świateł, nad liliowemi wodami w seledynowem powietrzu, liliowe snuły się mgły. I nagle nad jednym ze zwrotów, wśród tych blasków i mgieł, na tle ciemno-fioletowej dali, ujrzałem zarys bajecznego miasta: zębata koronka aksamitowych szczytów najeżonych niezliczonemi minaretami i obeliskami, twardymi kwadratami baszt, kopułami i wieżami fantastycznych budowli i zamków. Piana białosrebrna dymów obrzeżała to wszystko, jak błyszczący szlak. Nie ludzie, lecz olbrzymy jeno mogły i potrzebowały dźwignąć tak wysoko ponad wody, ziemie i mgły złomy kamienia na swój użytek. I mieszkać tam musiały dusze mocarne, żądne szerokiego oddechu i dalekiego widoku...

Tymczasem nie urodziwe księżniczki i bajeczni bohaterowie mieszkali w tych zaczarowanych pałacach, lecz mrowie czarnego, spracowanego ludu roboczego... I było to wszystko zbliska wcale nie piękne, gdyż były to przeważnie zadymione i cuchnące fabryki oraz nie mniej od nich czarne, zakopcone „drapacze nieba“.

Taką jest Ameryka.

Zdala ma jeszcze jakieś zarysy, tworzy pewną całość, ale zbliska nie ma wcale fizyognomii, nie ma krajobrazu. Okolice wszędzie rozryte, skopane, porozrywane, jakby przez cyklopów poszukujących skarbów.

Wszędzie śmietniska fabryk, kurhany żużli i popiołu, czeluście kopalni, rojowiska brudnych, brzydkich miejskich osiedli. Czarne, żółte, rude dymy, obłoki siwej pary — kłębią się wszędzie i powłóczą swą zgrzebną zasłoną i błękit nieba, i szmaragd lasów i łąk, i srebro rzek oraz jezior... Cała Ameryka jest jednym, wielkim warsztatem pracy.

Są wprawdzie na Dalekim Zachodzie góry skaliste, przytłaczające swą posępną nagością, a jednocześnie budzące zachwyt niezrównaną grą barw południowego słońca na złomach swych upłazów.

Są pełne nieopisanej melancholii bezgraniczne przestworza szarych wydmisk, wysoko sfalowanych piachów, bezwodnych, spalonych, porosłych zaroślami kaktusów, kępiastemi krzewami, szaremi jak ziemia i kolczastemi, jak jeże, gdzie skarlała palma wije się, jak wąż, w rozpalonem powietrzu, gdzie króluje do tej pory grzechotnik, panują susły i wyją po nocach kujoty.

Są wspaniałe parki narodowe — Yellowstone, Yosewit i inne, pełne cudów przyrody: gejzerów, skał, przepaści, wodospadów, grot, całych gajów, skamieniałych drzew, wąwozów, w których wielkie rzeki staczają się po olbrzymich stopniach kamiennych spienionemi wodospadami.

Są tu i tam pieczołowicie przechowywane, strzeżone i podtrzymywane resztki niebotycznych lasów dawnej Ameryki, wygorzałych, wyniszczałych prawie na całej jej przestrzeni, tak gruntownie, że Ameryka obecnie wydaje się krajem bezleśnym. Wszystko to jest, ale wszystko to znajduje się i gdzieindziej: w Korei, w górach Chinganu, w Japonii, w Indyach, w pustyniach Gobi na Saharze... Wszystko to jest tylko materyałem do krajobrazu... Samego krajobrazu, wytworu długiego współżycia i współdziałania przyrody i człowieka, w Ameryce dotychczas niema.

Wszystko to, co tu człowiek uczynił, mimo przejawy olbrzymich nieraz wysiłków energii i twórczości — nosi charakter pośpiechu i tymczasowości. Nawet wielkie miasta pełne domów, wysokich jak turnie, i zgiełkliwych ulic, ciemnych, jak przepaście, wydają się jedynie chwilową przystanią pielgrzymów, gnanych nieustanną gorączką poszukiwania...

Wszędzie gruzy, śmietniska porzuconych obozowisk, rusztowania, pośpiesznie stawianych domów, obok ruin burzonych bezlitośnie pałaców...

Między miastami i fabrycznemi osadami — pola bez wyrazu, pośpiesznie i niedbale uprawiane, fermy gołe, brzydkie, nieupiększone ani kwieciem, ani drzewami. Przez te pola biegną równo i prosto koleje żelazne i wyśmienite drogi automobilowe, polane zazwyczaj asfaltem. Oko znużone i niechętne błąka się wśród łanów kukurydzy, pszenicy, jęczmienia, skacze po grzędach okopowych, szuka, o co mogłoby zaczepić swą uwagę, swą potrzebę rozmaitości i barwnej plamy... Nadaremnie. Zamiast tego spotyka co krok, w każdem choć cokolwiek interesującem miejscu, na wzgórku, na zakręcie rzeki, w gaiku, pod dziwaczną skałą — wielką drewnianą tarczę, czasem parkan cały „z ogłoszeniem“: „Mąka – Medal Złoty“, „Błysk Pioruna — pasta do butów“, „Pal szybko cygara naszej firmy, a będziesz zdrów i wesół“, „Szczęście rodzinne — chleb zdrowia“, „Mydło — tajemnica piękna“, „Mleko...“, „Gumy do automobilów“. Wszystko ilustrowane ogromnymi obrazami, całemi kompozycyami malarskiemi: krową z potwornie wzdętemi wymionami, gromadą figlujących dzieci, pędzącym samochodem, żołnierzem lub młodzieńcem, puszczającym z ust dymek. Ogłoszenia te są zmorą podróżnika; brzydkie, natrętne, włażą wciąż w oczy, niwecząc nawet te rzadkie przebłyski krajobrazu, jaki tu i ówdzie powstaje, zda się wbrew usiłowaniom mieszkańców...

Jedynie w nowej Anglii okolice nabierają pewnego stałego spokojnego wdzięku i charakteru. Drogi wysadzone staremi drzewami wiją się wśród ładnych „cottage“, często spowitych dzikiem winem, a zawsze ocienionych sadami. — A wszędzie zieleni się niezrównana, nisko strzyżona szmaragdowa murawa. Oczy wypoczywają na miłych barwach i przyzwoitych kształtach. Mówiono mi jednak, że to dlatego, iż ludność Nowej Anglii postarała się przenieść tu za ocean widoki swej starej ojczyzny. Nie jest to więc w istocie krajobraz amerykański.

Ten jeszcze jest cały w przyszłości i jaki będzie — niewiadomo. („Naród“)

Redaktor naczelny: Emil Haecker. Redaktor odpowiedzialny: Maryan Jastrzębski.
Nakładem Ludowej Spółki Wydawniczej „Naprzód“ w Krakowie. Czcionkami Drukarni Ludowej w Krakowie, Dunajewskiego 5 (tel. Nr 1310).